

Ewa Rosolska

Tajemnica Starego Witraża

Po drugiej stronie



Wydawnictwo Edukacyjne

Tajemnica Starego Witraża

Ewą Rosolską

Tajemnica Starego Witraża

Po drugiej stronie



Wydawnictwo
Edukacyjne

Kraków 2016

[Kup książkę](#)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Projekt okładki, ilustracje: Szymon Zaremba
Fotografia Autorki: Róża Dec

Na okładce wykorzystano kompozycję witrażową autorstwa
Stanisława Wyspiańskiego (Hotel Pollera, Kraków), fot.: Wojciech Jedliński

© Copyright by Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2016
© Copyright by Ewa Rosolska, 2016

ISBN 978-83-63590-88-8
Opracowanie typograficzne: Mateusz Nizianty
Druk: Poligrafia Salezjańska, Kraków

Wydawnictwo Edukacyjne
Kraków, ul. Wielkotyrnowska 35
www.we.pl | handel@we.pl | 12 638 00 50



Mojemu Tacie



[Kup książkę](#)

OPOWIEŚĆ PIERWSZA

O tajemnej mocy rubinu



nów zbliżało się lato. Ostatnie kilka miesięcy Marta spędziła w nowej szkole. Trochę bała się do niej iść, ale wiedziała, że gdzieś będzie musiała zacząć nowe życie. Dlaczego nie w Polsce? Szkoła okazała się całkiem znośna, choć zupełnie inna niż ta, do której chodziła w Londynie. Ale uczyć trzeba się w każdej. Miała pewne trudności z językiem polskim, lecz pomagali jej niektórzy koledzy i koleżanki z klasy. Ona za to wspierała ich w nauce języków obcych. Martwiła się, jak ją przyjmą w nowym środowisku, jednak wieść o czarodzieju i niezwykle zielone oczy ułatwiały jej nieco życie. Od razu była rozpoznawalna. Każdy wiedział, kim jest i jaka historia się z nią wiąże.

– To ty mieszkasz w tym domu pod lasem, prawda? – słyszała pytania.

– Tak. – Unosiła wysoko głowę. – Tam właśnie mieszkam.

Czuła jednak jakiś dziwny dystans. Wiedziała doskonale, dlaczego koleżanki idące z nią ze szkolnego autobusu szybko się zegnały i do domu wuja Jurka szła już sama. Opowieści o przydrożnej kapliczce wciąż mroziły ludziom krew w żyłach. Adam, student historii sztuki, nie przyznał się, że wystraszyły go dzieci.



Wciąż powtarzano historię o zjawach i dźwiękach dzwonu w kapliczce, który milczał przez długie lata. O jej nowym domu nie mówiło się wcale lepiej. Nie dbała o to. Otoczona tajemnicą, przyzwyczajała się do nowego kraju, do nowych ludzi.

Każdego dnia w drodze powrotnej ze szkoły zaglądała do drewnianej chaty wujka. Czasami znajdowała go w domu w ogrodzie, a czasami przy witrażu. Bywało, że zostawała na kilka dni, kiedy rodzice wyjeżdżali w sprawach zawodowych. Lubiała te momenty. Wracła myślami do chwil, kiedy zaprzyjaźniła się z Heleną i wnukami wujka Jurka. Czasami też ucinała sobie pogawędkę przed obrazem pięknej Miriam. Z kim? Wciąż nie była do końca pewna. Zdarzyło się, że zrezygnowana, po pierwszych dniach szkoły, skarżyła się cicho zielonookiej kobiecie.

– Nie wiem, co o mnie myślą. Ale chyba nie najlepiej – narzekała, kiedy zdała sobie sprawę, że koleżanki cichną, kiedy do nich podchodzi. – Rozmawiają, śmieją się, a gdy się zbliżam, nagle zmieniają temat. Może śmieją się ze mnie?

– A musisz to wiedzieć?

– Nie chcę, żeby się ze mnie śmiali.

Miriam na obrazie wciąż miała pogodne wejrzenie. Stąd Marta wiedziała, że ciocia Mirka ma się dobrze. Co nie znaczyło wcale, że i ona tak się miała. Alicja i Kacper mieszkali w mieście i rzadko zaglądali na wieś, choć znacznie częściej niż kiedyś. Rozmawiała z nimi przez telefon i na Skypie, ale to nie było to samo. Czasami więc odwiedzała ich, wdzierając krochmalony



fartuszek. Przenosiła się wtedy do wielkiego miasta i nawiedzała swoich przyjaciół. Wracła jednak szybko, myśląc już o następnej wyprawie. Wszyscy czekali na wspólne wakacje w krainie jezior. Marta bardzo potrzebowała przyjaciółki. Coraz częściej stawiała przed lustrem w krochmalonym fartuszk, żeby porozmawiać z Heleną. Ale dziewczynka w szarej sukience nie знаła realiów współczesnej szkoły i o pewnych sprawach trudno było z nią mówić. Jednak podczas ostatniej rozmowy Helena uchyliła rąbka pewnej tajemnicy.

– Pamiętasz ten pierścień z rubinem?

– No jasne – przytaknęła Marta. – Schowałam go głęboko, żeby mi nie zginął. Nie wiadomo, kiedy będzie potrzebny. I do czego.

– Weź go do szkoły. Kiedy będziesz chciała się dowiedzieć, co myślą inni, włóż go na palec. Odwróć rubinem do środka dłoni. Ściśnij go w pięści i pogładź kciukiem.

– I co?

– Zobaczysz.

Marta już następnego dnia postanowiła wypróbować działanie pierścienia. Włożyła go na środkowy palec. Tylko z tego się nie ześlizgiwał, a nie chciała go zgubić. Kiedy jednak dołączyła do grupy koleżanek, natychmiast o nim zapomniała. Rozgadana Weronika, z którą najczęściej wracała do domu, bardzo się martwiła.

– Boję się – przyznała się Marcie, kiedy ta zapytała o powód ponurej miny.



– Czego?

– Jak jutro nie zaliczę biologii, to mogę mieć poprawkę. Mama mi nie daruje i wakacje przejdą mi koło nosa. Zabierze mi komputer, telefon i diabli wiedzą, co jeszcze. Pewnie zostawi mi tylko książkę do biologii.

– A uczyłaś się na jutro?

– Cały czas się uczę, ale tego jest tak dużo. W podstawówce było prościej. Żebym tylko wiedziała, z czego mnie przewalkuje – westchnęła Weronika.

– Będzie cię pytać?

– Mam pisać test, ale nie wiem z czego.

Jak na zawołanie wyrosła przed nimi pani Młynarska. Drobną kobietą z nienagannie ułożoną fryzurą i perfekcyjnie wymalowanymi paznokciami. Wskazała palcem na wypłoszoną Weronikę.

– Pamiętaj, Weroniko – palec nauczycielki wycelowany był w dziewczynę niczym pistolet rewolwerowca. – Jutro na ciebie czekam.

– Proszę pani, a czego szczególnie mam się nauczyć?

– Wszystkiego. Nie da się inaczej. – Nauczycielka rozłożyła ręce.

Marta stała z boku, przyglądając się wystraszonej koleżance i nauczycielce, która była postrachem szkoły. Nie odpuszczała nikomu, a i tak wszyscy ją lubili. Była wymagająca, ale sprawiedliwa. Weronika wyglądała jak skazaniec i czuła się podobnie.



Marta myślała o Weronice. Żałowała jej. Wtem wydało się jej, że wie, czego będzie dotyczył test z biologii. Miała wrażenie, że odczytała myśli nauczycielki. Zdumiała się bardzo i nagle zrozumiała, co się stało. Aby ukryć rubinowy pierścień, trzymała rękę w kieszeni i bezwiednie pocierała kamień. Pierścionek sam się okręcił rubinem do środka dłoni, bo kamień był dość duży i ciężki. Poczula go palcami i niechcący potarła.

„Już wiem, jak to działa. Wiem, po co miałam pocierać kamień” – ucieszyła się Marta. Zrozumiała, że potrafi czytać myśli. Tymczasem Weronika z ciężkim westchnieniem szła na lekcję.



Kiedy wracały do domu i noga za nogą przemierzały drogę w stronę przydrożnej kapliczki, Marta postanowiła podzielić się wieściami.

– Będiesz się dzisiaj uczyła? – zapytała milczącą Weronikę. Lubiała wychodzić z nią nad jezioro i rozmawiać o wszystkim i o niczym. Czasami mówiły po angielsku, co poskutkowało dobrą oceną Werki na koniec roku. Była z tego strasznie dumna, bo dotąd nie szło jej najlepiej. Teraz jednak groźba poprawki zaglądała jej głęboko w wystraszone oczy.

– To już nic nie da – westchnęła. – Dałam ciała. Nie dam rady nauczyć się wszystkiego.

– Naucz się o zwierzętach bezkręgowych.

– Dlaczego akurat tego?



– A dlaczego nie? – Marta wzruszyła ramionami. – Przecież i tak nie dasz rady nauczyć się wszystkiego. Więc zdej się na szczęśliwy traf. Może się uda.

– Może to jest jakaś metoda. – Weronika uśmiechnęła się smutno. – Ale dlaczego akurat bezkręgowce?

– Bo to było dość trudne – stwierdziła Marta. Nie miała zamiaru przyznawać się do swoich odczuć. Nie była ich jeszcze pewna. – Pani Młynarska jest bezwzględna i na pewno sięgnie po najtrudniejsze tematy.

– Bezwzględna? To przecież zwykła jędra.

– Ale sama przyznałaś, że trochę sobie odpuściłaś.

– Co prawda, to prawda. – Weronika westchnęła bezsilnie. – Nie lubię biologii.

Narzekając na biologię, historię i jeszcze kilka innych nieszczęść, przemierzały trasę z przystanku w swojej wsi. Szybko się rozstały, bo droga do chaty wujka biegła obok domu Weroniki. Dziewczynka zniknęła za furtką. Marta spojrzała przed siebie i na widok wznoszącego się w oddali domu rodziców uśmiechnęła się do swoich myśli. Może i ludzie boją się dochodzić do lasu, mijając tajemniczy dom, ale ona była w nim szczęśliwa. Szczęśliwa z mamą i tatą, który choć znikał często z domu, był w jej życiu zdecydowanie częściej niż kiedyś. Miała rodzinę, o której marzyła. Wujka Jurka, Alę, Kacpra, panią Zosię i wujka Rafała. Obojętne jej było, kto był tego sprawcą. Może księga życzeń? Może ciocia Miriam? A może po prostu los? Ważne, że była teraz szczęśliwa.



– Wiesz, wujku... – Marta siadła na podłodze obok starszego pana i zaczęła głaskać małą czarną kotkę. Zjawa czy też Zorza, coraz mniej czasu spędzała na obrazie. Zwłaszcza kiedy Marta przebywała w domu w ogrodzie. – Nawet nie wiem, kiedy minął ten rok szkolny.

– Cieszysz się na wakacje?

– Najbardziej na przyjazd Alicji i Kacpra. – Na twarzy dziewczynki wykwitł uśmiech. – Brakuje mi przyjaciół.

– A Weronika, наша sąsiadka?

– Werka jest w porządku. Ale dziś zakuwa do testu z biologii. Jak go nie zda, to będzie miała kłopoty.

– Aż tak?

– No. – Marta kiwnęła głową. – Ale wiesz co, wujku... – Jeszcze rozważała w duchu, czy opowiedzieć mu o dziwnym wrażeniu, że czyta w myślach. – Muszę ci coś powiedzieć.

– No co tam, młoda damo?

– Dziś zdawało mi się, że potrafię czytać w myślach.

– Jakoś... nie jestem zdziwiony. – Starszy pan uśmiechnął się, spoglądając w jej zielone oczy. Wiedział, że jest niezwykłą osobą i przez myśl przeleciały mu wspomnienia zeszłego lata. Pomyślał o magicznych kroplach życia, Helenie, księdze życzeń i wszystkich dziwnych wydarzeniach. Tak, był pewien, że dziewczyna, która po szkole natychmiast wskakuje w swoje zielone bojówki, potrafi czytać w myślach.



– Wierzysz mi – stwierdziła. Pocierała kciukiem rubin i już wiedziała, o czym on myśli. – Wiem to.

– Myślisz, że to przydatna umiejętność?

– Czasami wydaje mi się, że koledzy w szkole śmieją się ze mnie. Kiedy będę wiedziała, o czym myślą, może lepiej sobie z nimi poradzę.

– Poradzę? – zdziwił się. – Dlaczego chcesz się z nimi mierzyć? Nie za bardzo wzięłaś sobie do serca Trylogię?

– Dlaczego właśnie Trylogię?

– Chyba za bardzo przejęłaś się słowami Wołodyjowskiego. Pamiętasz?

– Jeśli się ludzie nie będą ciebie bali, to się będą z ciebie śmiali – wyrecytowała jak na zawołanie zapamiętany cytat. – On też był inny. Mały. A raczej... niewysoki – poprawiła się szybko. – A ja jestem dziwna. Przynajmniej traktują mnie jak dziwoląga.

– Jesteś tego pewna?

– Jeszcze nie. – Pokiwała głową. – Ale wkrótce się przekonam.

– Naprawdę chcesz, żeby się ciebie bali?

– Może niekoniecznie. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie chcę, żeby się ze mnie śmiali.

– Wacpanno, ludzie często drwią czy kpią z osób, których nie rozumieją, których się obawiają i którym zazdroszczą. To straszne, ale tak właśnie jest. Wgląd w cudze myśli może wcale nie być taki miły. Nie pomyślałaś o tym?



Marta siedziała z podciągniętymi pod brodę kolanami i zastanawiała się nad słowami starszego pana. Wiedziała, że może mieć rację. Ale jeśli się okaże, że dobrze odczytała myśli pani Młynarskiej, to chociaż raz komuś pomoże jej właśnie odkryta umiejętność.



Następnego dnia po lekcjach, kiedy Marta cierpliwie czekała na szkolny autobus, ktoś skoczył na nią znienacka.

– O matko, Werka! Zwariowałaś?

– Marta, zdałam! – Weronika skakała jak gumowa piłka. – Rozumiesz? Zdałam!

– Cieszę się. – Marta była bardzo zadowolona. Trochę się obawiała, czy nie wpuściła koleżanki w maliny. Bardzo jej zależało na tym, żeby Werka nie miała kłopotów. Lubiała ją.

– Skąd wiedziałaś, że test będzie z bezkręgowców?

– A był?

– Inaczej bym nie zdała. Tylko to zdążyłam wykuć. Pani Młynarska się zdziwiła. – Weronika uśmiechnęła się szelmowsko. – Powiedziała, że gdybym się tak uczyła cały rok, miałabym na koniec piątkę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– A ja? – Znów uściskała Martę. – Wiesz, Marta, czasami myślę, że to, co o tobie mówią, to prawda.

Marta spojrzała na nią badawczo. „A jednak coś jest na rzeczy – pomyślała. – Przeczucie mnie nie myliło. Gadają o mnie”.



– A co mówią?

– A tam... – Werka nagle spłoszowała. – Bzdury takie.

– Co? – Marta włożyła rękę do kieszeni i przekręciła pierścień. Już nie musiała pytać Weroniki. Już wiedziała, dlaczego patrzą na nią jak na raroga. – Powiedz mi.

– Że jesteś czarownicą – powiedziała cicho Werka i popatrzyła przepraszająco na koleżankę.

Marta tylko się uśmiechnęła. Nie dlatego, że tak ją nazywali koledzy, ale ponieważ rada była, że Weronika powiedziała prawdę.

– Może jestem. – Spojrzała na koleżankę zielonymi jak szmaragdy oczami. Uśmiechała się.

– Wiesz, Marta, naprawdę czasami myślę, że to prawda. Masz takie wejrzenie, że aż mnie dreszcze przechodzą.

– Nie boisz się ze mną kolegować?

– Żartujesz? – Werka spojrzała na nią zdziwiona. – Jak dla mnie, możesz nawet latać na miotle. – Wzruszyła ramionami. – Bylebyś mnie tego nauczyła.



W dniu rozdania świadectw Marta postanowiła się zabawić. Skoro koledzy ze szkoły widzą w niej czarownicę, to musi im dać próbkę swojej mocy. Niech mają o czym myśleć przez całe wakacje. Zadowolona z ocen końcowych czekała na wujka. Zaprosił ją na uroczysty obiad i miał po nią przyjechać pod szkołę. Marta stała z koleżankami, rozmawiały o wakacjach. Dziewczyny przechwalały się, dokąd pojadą.



– A ty, Marta, gdzie jedziesz?

– Nigdzie nie jadę. Zostaję w domu. Mieszkam w tak pięknym miejscu, tuż nad jeziorem, po co mam wyjeżdżać? Przyjeżdżają do mnie kuzyni.

Jedna z koleżanek, Asia, popatrzyła na nią z pogardą. To ona opowiadała wszystkim, że Marta jest czarownicą. Nie lubiła dziewczyny, która przybyła z daleka, i próbowała dorównać jej w nauce. Zwłaszcza języków obcych. Asia chciała podróżować i dlatego bardzo przykładła się do nauki. Kiedy podjechał autobus, Werka pociągnęła Martę za rękę.

– Nasz autobus.

– Dziś nie jadę autobusem.

Asia spojrzała na zegnające się dziewczyny i pomyślała drwiąco, że Marta pewnie poleci do domu na miotle. Często sobie z niej szydziła. Marta ścisnęła w ręku rubinowy pierścień i spojrzała na Asię.

– Dziś nie polecę na miotle. – Przeszyła koleżankę na wskroś świdrującym spojrzeniem zielonych oczu. – Pojadę porsche. Sukienka by mi się pogniotła.

Jak na zawołanie podjechało szare porsche wujka i Marta pośpiesznie do niego wsiadła. Pozostawiła na chodniku Asię z szeroko otwartą buzią.

„Jeszcze połknie muchę – pomyślała i natychmiast sobie tego zażyczyła. – A co! W końcu jestem czarownicą”.



OPOWIEŚĆ DRUGA

O znikaniu



Wujek Jurek wziął na siebie uroczysty obiad po zakończeniu szkoły w nowym kraju. Rodzice Marty znów pracowali za granicą, ale teraz Marcie to nie przeszkadzało. Rozpoczynały się wakacje i na ten czas przenosiła się do domu w ogrodzie za drewnianą chatą wujka Jurka. Wkrótce mieli dojechać Ala i Kacper.

Marta w sukienkach nie czuła się najlepiej. Rzadko je wkładała, więc nie miała ich za wiele. Ale zakończenie roku szkolnego to szczególny dzień.

– Waćpanno, czy cenzurka cię satysfakcjonuje?

– Mnie tak, nie wiem, jak będzie z rodzicami. – Uśmiechnęła się wyluzowana. Wiedziała, że oboje rodzice cieszyli się z jej wyników. Była nowa nie tylko w szkole, ale była zupełnie nowa w kraju, w którym chodziła do szkoły. Miała niezłe oceny. Otrzymała też nagrodę. A to już był nie lada wyczyn.

– Czyli nie będzie jak u niektórych. Jeszcze tylko lanie od ojca, a potem już wakacje?

– Nie – zaśmiała się. – Na pewno nie.

Przypomniała sobie zaraz radosną Weronikę, która dzięki szczypcie magii i swojej ciężkiej pracy uratowała skórę. Marta



cieszyła się na wakacje, bo jak już wcześniej uzgodnił z jej rodzicami Adam, miała pomagać przy badaniach krzyżackiej strażnicy. Dopóki nie przyjadą wnuki wujka, miała mu pomagać sama. Strasznie się na to cieszyła. Adam właśnie obronił pracę licencjacką i teraz zamierzał zgłębić historię legendy Wielkiego Szklarza. To była część tajemnicy kościoła, do której nie chciał dopuszczać niewtajemniczonych pracowników uczelni ani też kolegów ze studiów. To akurat chciał zbadać tylko z pomocą swoich młodych przyjaciół.

Uroczysty obiad zjedli w restauracji nad jeziorem. Choć Marcie widok wody nie był obcy, cały czas wyglądała przez wielkie okna. Słońce ślizgało się po tafli wody i puszczało radosne świetlne zajączki. W tej chwili wszystko było dla niej radosne. Nakręcał ją koniec szkoły i rychły przyjazd przyjaciół.

– Wujku, zajrzemy do Bezlówek? – spytała pod koniec obiadu. – Dawno tam nie byliśmy.

– Ja byłem. – Zrobił tajemniczą minę.

– Beze mnie?

– Oglądałem witraż w pracowni mistrza i chciałem się upewnić, że będzie pasował do dwóch pozostałych.

– I co, będzie pasował?

– Tak sądzę. Wkrótce zaczną go montować.

W drodze do wsi skręcili do Bezlówek. Już z daleka Marta widziała wzgórze ze strażnicą i piętrzącą się wśród drzew dzwonnice. Tylko dwa razy w ciągu ostatnich miesięcy zaglądali do



kościół i była ciekawa, czy badania zamku wpłynęły jakoś na jego wygląd. Nic się nie zmieniło. Krzyżacka strażnica stała, jak stała. A przy samych jej drzwiach parkował czarny ścigacz.

– O, Adam jest – ucieszyła się dziewczyna.

Jak na zawołanie ciężkie wrota kościoła się uchyliły i wyłonił się zza nich kędzierzawy chłopak. Ubrany w czarną skórę, wyglądał, jakby był pomocnikiem samego diabła.

– A cóż to za okazja?! – zawołał na widok wystrojonej Marty.
– Sukienka śliczna, a gdzie fartuszek?

– Dziś zakończenie roku. – Okręciła się niezgrabnie. – A fartuszek nie był mi potrzebny. – Nachyliła się do Adama i szepnęła konspiracyjnie: – Teraz mam inne sposoby na czary.

– Nie wątpię.

– To jak tam, młody człowieku? – Starszy pan podał rękę studentowi. – Kiedy zaczynacie?

– Jeśli Marta jest już wolna, to możemy nawet jutro. – Adam spojrzał pytająco na dziewczynę.

– Przywieziesz mnie, wujku? – poprosiła Marta starszego pana.

– A, nie ma potrzeby – zaproponował zaraz Adam. – Mogę po nią przyjechać.

– Tym? – Starszy mężczyzna wskazał z przerażeniem na czarny ścigacz, który czekał zaparkowany pod zamczyskiem jak rumak uwiązany do drzewa. Cekał na swojego pana.

– Tak, wujku, tak! – Marta aż podskoczyła.



– No, nie wiem – zafrasował się wujek. Odpowiadał za córkę swojego chrześniaka i trochę obawiał się ścigacza. Z drugiej strony poznał już Adama i wiedział, że jest odpowiedzialnym chłopakiem. Adam czekał na decyzję. Starszy pan spoglądał to na podskakującą w miejscu dziewczynę w sukience w grochy, to na chłopaka w czarnej skórce.

– Pojadę wolno. – Adam wiedział, o czym myśli wujek Marty.

– Słowo?

– Słowo.

– Ale po przyjeździe chcę mieć meldunek – zgodził się wreszcie.



Kiedy odjechali spod kościoła, Adam siadł na jego progu. Ostatnie miesiące były dla niego bardzo pracowite. Z grupą studentów i pracowników uczelni prowadził badania krzyżackiej strażnicy. Już wcześniej wiedzieli, że warownia składała się z domu zakonnego i muru obwodowego. Z muru już niewiele zostało. Budynek zakonny miał dwie kondygnacje mieszkalne i trzecią obronną, z gankiem strażniczym. Po ganku też już nie było śladu. Na początku szesnastego wieku warownię zamieniono w kościół, ale wieża dzwonnicza powstała dopiero w osiemnastym wieku. Nie była częścią zamku. Wtedy też obniżono mury obwodowe. Wybudowano też neogotycką bramę w murze. Ta stoi do dziś, choć jej kondycja nie jest najlepsza. Po drugiej wojnie światowej, kiedy kościół był nadal w rękach ewangelików,



ale parafia przestała istnieć, wewnątrz świątyni całkowicie rozkradziono. Badania miały na celu ustalić, co można zrobić, żeby ocalić od zniszczenia to wspaniałe miejsce.

Adam nie powiedział ekipie o krypcie pod dzwonnica. Nikt się nie zorientował w różnicy poziomów. Nikt nie dociekał, co jest pod drewnianą podłogą. Dziwił się tylko, że nikt też nie zauważył symboli róży. Nie powiedział o nich nikomu, ale nie mógł ich usunąć i każdemu dociekliwemu obserwatorowi rzuciłyby się w oczy. Dlaczego nikt na to nie wpadł?

Przez wakacje chciał zgłębić tajemnicę czarodzieja. Dziesięć miesięcy wcześniej rozległy się milczące dotąd dzwony kościelnej dzwonnicy, co miało oznajmiać powrót Wielkiego Szklarza. Nic szczególnego jednak się nie wydarzyło. Dzwony już się nie odezwały. Zanim jednak zejdzie do krypty ze swoją zielonooką asystentką, musi przygotować plan działania.



Sołtys z zadowoleniem patrzył, jak ekipa badaczy zwinęła swój ekwipunek. Wyglądało na to, że roboty się zakończyły. Miał nadzieję, że już nie powrócą. „Tylko dlaczego syn Mariana wciąż się tam pałęta? Czemu wciąż przesiaduje w kościele?” – zastanawiał się. Kiedy kilka miesięcy temu nagle odezwały się dzwony, starsi bracia kręgu kapturowych strażników zamarli. Oczekiwali nadejścia czarodzieja i spełnienia groźby przekazywanej grupie najstarszych z kręgu. Nic się jednak nie stało. „Czemu Adam nie



ujawnił badaczom krypty?” Męczyła go ta myśl. Teraz, ukryty wśród listowia gęstych krzaków wokół kościoła, przyglądał się studentowi.



Pierwszy wakacyjny poranek. Marta leżała w złotym łóżku w sypialni domu za drewnianą chatą. Słońce głaskało piękną starą szafę i oświeślało jej szczyt, gdzie zwykła przesiadywać przyjaciółka z przeszłości. Dziewczyna znów jakiś czas spędzi w domu wuja, ale już bez żalu do rodziców. Wie, że pracują, a swój dom ma paręset metrów dalej. Nie chcieli jej zostawiać tam samej, więc zawitała do starszego pana na wakacje, tak jak jego wnuki. Nie chciało jej się jeszcze wstawać. Cały rok szkolny zrywała się raniem, żeby zdążyć na szkolny autobus, więc pierwszego dnia laby postanowiła polenić się w łóżku. Spojrzała na poręcz rzeźbionego krzesła, gdzie wisiały zielone bojówki. Inne niż ubiegłego lata, bo z tamtych już wyrosła. Sięgały jej do połowy łydek, co wprawiało ją w śmiech, ale i dumę, że tyle urosła. „No chyba że zbiegły się w praniu – zastanawiała się. – Ale w setnym?”. Stare zielone bojówki były już bardzo sprane.

Po chwili przypomniała sobie, że przed wyjazdem na zamek musi zjeść śniadanie. Wskoczyła z łóżka, z płaskim bosych stóp przebiegła przez korytarz i włączyła płytę. Pierwszą, jaka była w odtwarzaczu. Po wielkim salonie aż po sam wysoki sufit rozległy się dźwięki Vivaldiego. Wróciły wspomnienia. Marta podeszła do obrazu z zakochaną parą i nie zobaczyła na nim





Zorzy. Uśmiechnęła się. Potem podeszła pod obraz Miriam i spojrzała w jej zielone oczy. Była szczęśliwa. I ona, i Miriam.

– Marta! – Poprzez dźwięki skrzypiec usłyszała wołanie wujka.

– Jestem! – Podbiegła do drzwi tarasu i otworzyła je, wpuszczając do salonu rześkie powietrze poranka. – Co się stało?

Wystraszyła się, widząc wujka i towarzyszącego mu mężczyznę. Poznała go. To ponury handlarz starociami, ojciec Adama. Co się mogło stać? Natychmiast pomyślała o mahoniowej szafce. Miała nadzieję, że nie po nią tu idą.

– Na którą umówiłaś się z Adamem?

– Na dziewiątą – odpowiedziała zdziwiona. – Zdążę.

– Nie o to chodzi, dziecko – odezwał się ponurak. – Adam zniknął.

Marta oniemiała. Stała na środku salonu w pizamie i bezradnie spoglądała na wujka Jurka. Wczoraj umówiła się z Adamem na badania w dzwonnicy i bardzo się na to cieszyła.

– Jak to: zniknął?

– Nie wrócił na noc do domu. Czasami się zapominał i zbyt długo siedział na zamku. Ale rankiem nie znalazłem go w domu. Pod zamkiem stoi jego motor, a jego nie ma. Wołałem, szukałem... nie ma. – Rozłożył bezradnie ramiona.

– A był pan w dzwonnicy? – zapytała.

– Byłem i nic.

– A krypta?

– Co? – zdziwił się mężczyzna. – Jaka krypta?



Marta natychmiast pomyślała o jednym. Już raz ich w niej zamknęto. Może Adam znów tam utknął? Ale dlaczego ponurak nic nie wie o krypcie?

– Pod dzwonnica – próbowała mu wyjaśniać.

– Gdzie? – Miał bardzo zdziwioną minę. Nic nie pojmując, zerkał na starszego pana. Był kompletnie zaskoczony.

W tym momencie i ona, i wujek Jurek zorientowali się, że handlarz antykami nie był bezpośrednim złodziejem zabytków. Może znał ich pochodzenie, ale nie on je ukradł. Nie wiedział o istnieniu krypty.

– Szybko! – Starszy pan bezceremonialnie szarpnął ponuraka za rękaw. – Jedziemy!

– A ja?

– Ty się w tym czasie ogarnij, waćpanno.

I tyle ich widziała. Obaj mężczyźni wybiegli z salonu, a po chwili Marta usłyszała warkot silnika terenówki wujka. „Oj, będzie ostra jazda!” – pomyślała. Widziała, że obaj byli bardzo wystraszeni. Teraz pożalowała rozkoszowania się pierwszym wakacyjnym porankiem. Gdyby była gotowa, mknęłaby teraz wciśnięta w skórzane siedzenie szarego porsche. Siadła zrezygnowana na kanapie.

– Dobrze mi tak! – Była na siebie zła.

– Zrób to na swój sposób – usłyszała od drzwi tarasu.

Mała czarna kotka siedziała w progu i lizała łapkę. Po chwili spojrzała na Martę i zmrużyła oczy. Zorza już nie raz podpowiadała jej rozwiązanie problemu.



- Poszukaj go po swojemu. Wszakże masz fartuszek.
- No jasne! – Marta poderwała się z miejsca i ruszyła do swojego pokoju.



Szare porsche mknęło po krętych drogach krainy jezior jak wielki szary żaglowiec szarpany wiatrem i co chwilę zmieniający kierunek. Ojciec Adama nie protestował. Im szybciej pojedą, tym prędzej odszukają jego syna.

- Bardzo się martwię – zagadnął cicho ponurak.
- Znajdziemy go, niech się pan nie martwi. Nie mógł się zapisać pod ziemię.
- To gdzie jest? Dzwoniłem do niego i wciąż słyszę, że „abonent poza zasięgiem”.
- Może rozładowała mu się komórka?
- Może.

Jerzy nie musiał patrzeć na pasażera, żeby wiedzieć, jak bardzo jest zgnębiony. Wiedział od Adama, że choć jego ojciec czasami dziwnie się zachowuje, to bardzo kocha syna. Rozumiał, co teraz czuł. Zajechali pod bramę w murze okalającym kościół, wzbijając za samochodem ogromną chmurę kurzu. Wskoczyli z auta i biegiem ruszyli pod drzwi strażnicy.

- Wiem, gdzie on może być. – Jerzy ponaglał zmartwionego mężczyznę machaniem ręki. – Idziemy na dzwonnice.
- Już tam byłem.
- Oj, chyba jednak nie.



Kiedy z kościoła weszli przez wąskie drzwi do wnętrza dzwonnicy, ojciec Adama ruszył w kierunku stromych schodów na górę.

– Nie wie pan, gdzie jest krypta, co? – Starszy pan spojrzał na handlarza.

– Nie.

– Proszę mi pomóc! – Kiwnął ręką i wskazał na niewidoczną w podłodze dzwonnicy drewnianą kłapę. – Dźwignijmy ją razem.

Kiedy z głośnym skrzypnięciem podniosła się ciężka pokrywa, owionął ich zaduch piwnicznego pomieszczenia. Mężczyzna patrzył zdziwiony.

– Tam jest krypta – powiedział spokojnie Jerzy i zaśwycił swoją wielką latarką do ciemnego piwnicznego wnętrza. – Nie wiedział pan?

– Nie. – Jego towarzysz pokręcił głową. – Nigdy tu nie byłem.

Jerzy mu wierzył. W obliczu nieszczęścia Marian nie miał powodu kłamać. Poszedł szukać pomocy u człowieka, którego się obawiał, u którego przebywała dziewczyna o zielonych oczach. Bardzo kochał syna i postanowił go odszukać za wszelką cenę. Powoli zanurzyli się w ciemność i zaduch piwnicy. Kiedy stanęli na kamiennej posadzce, Jerzy zaczął oświetlać wszystkie kąty. Najpierw regały z butelkami wina, potem wielką skrzynię stojącą na środku. Skrzynia była zamknięta. Spojrzeli po sobie. Jerzy zaniepokojony zamkniętym wiekiem, ponurak zdziwiony wielkością skrzyni.



Kiedy wieko skrzyni zawisło na wielkich zawiasach, Jerzy zaświecił do środka. Skrzynia była pusta. Oprócz kilku potłuczonych witrażowych szkiełek niczego tam nie było. Oświecił wnętrze wieka, żeby sprawdzić, czy czasami napis nie uległ zmianie... jak to już się zdarzało. Przeczytał na głos przesłanie:

*Łat sto przeminie, dzwon się obudzi, strażnicy
magii zejda wśród ludzi. Zielen magiczna w oczach
dziewczyńy odnajdzie zto i rozliczy czyny.
Spojrzenie maga, zaklęć szemranie, strzeż się,
kto winny i przed nim stanie.*

– To tego tak bał się dziadek – powiedział cicho handlarz. – Przez te wszystkie lata. Ale dlaczego tu zesłiliśmy?

– Zeszłego lata moje wnuki odnalazły to miejsce. Kiedy razem z Adamem i moją gospodynią byli na dole, ktoś ich zamknął. Tu znalazł ich Jakub. Myślałem, że Adama znów ktoś uwięził.

– Kto?

– Ktoś, kto nie chce, by tajemnica wyszła na jaw.

– Jaka tajemnica?

– Dokładnie jeszcze nie wiem, ale to jest jej fragment. – Wskazał na wnętrze wieka. – Znajdziemy Adama, niech się pan nie martwi.



Marta stała w salonie z niewesołą miną. Na próżno czekała na Adama. Wiedziała, że nie przyjdzie po nią i nie pojedą na zamek. Nie dziś. Kiedy zafrasowany Jerzy wszedł do salonu, od razu ją



zobaczył. Białe falbanki krochmalonego fartuszka sterczały z jej ramion niczym skrzydła husarii. Twarz miała nienaturalnie błądą i przygaszone spojrzenie. Wiedział, co przed chwilą robiła. Bał się spytać o rezultat.

– Znalazłaś Adama? – zapytał jednak.

– Nie.

– Co się mogło stać? Może twój fartuszek stracił moc?

– Nie stracił. Szukałam go... – Podniosła na niego zielone spojrzenie. – Ale nie ma go po tej stronie.

OPOWIEŚĆ TRZECIA

O uchylonym oknie



Marta nie musiała mieć rubinowego pierścienia, żeby wiedzieć, o czym pomyślał wujek. Też się tego bała. Skoro nie mogła namierzyć Adama poprzez fartuszek, mógł być tylko po drugiej stronie. „Ale jak się tam dostał?” – zastanawiała się i odpowiedź ją przerażała. Nie chciała o tym mówić, ani nawet o tym myśleć. Kiedy wujek wyszedł do ogrodu i powolnym krokiem ruszył w kierunku witraża, Marta stanęła przed lustrem. Musiała porozmawiać z Heleną. Po chwili dziewczynka w szarej sukience stanęła po drugiej stronie szklanej tafli.

– Helena! – Marta bez zbędnych powitań przystąpiła do sedna. – Jest u ciebie Adam?

– Adam? – zdziwiła się tamta. – A skąd miał się tu wziąć?

– O rany, Helena! On zniknął. Boję się, czy coś złego mu się nie przytrafiło.

– Niby co?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Może ci kapturowi bracia? Martwię się. Nie znalazłam go po mojej stronie.

– Przez witraż nie przeszedł.

– Nie mógł. – Marta pokręciła głową. – Ala jeszcze nie przyjechała. Nie mam amuletu. Chyba że...



– Co?
– Chyba że jest jeszcze inne przejście.
– Nic mi o tym nie wiadomo. – Helena rozłożyła ręce. –
A próbowałaś z księgą życzeń?

– Właśnie! Księga!

Kiedy Marta ruszyła się przed lustro, Helena zniknęła. Dziewczyna wzięła do ręki księgę i ołówek z zamiarem ułożenia konkretnego życzenia. „Choćby to miało być moje ostatnie życzenie w tej księdze, muszę je zapisać” – postanowiła. Położyła dłonie na zdobionej złotymi ornamentami okładce i westchnęła głęboko. Nie mogła pozbierać myśli. Ta jedna straszna myśl plątała jej się po głowie i Marta bardzo się bała, że księga potwierdzi jej obawy. Bo co, jeśli Adamowi ktoś wyrządził krzywdę? Przetasaowała palcami kartki ze złożonymi brzegami i otworzyła księgę życzeń na następnej stronie, tuż za atlasową zakładką.

– A to co?

Na stronie, która powinna być pusta, zobaczyła znajomy już charakter pisma.

*Gdzie zamknięte wrota, spuszczone kurtyna,
gdzie nie znajdziesz przejścia, znajdzie się szczelina.*

– Wujku! – Ruszyła biegiem do drzwi na taras i popędziła w stronę drewnutni.





Rafał z zadowoloną miną podkreślił radio w samochodzie. Lubił słuchać głośno muzyki, zwłaszcza kiedy dzień był piękny i wszystko układało się po jego myśli. Wracał ze spotkania z Mirką. Jej ostatnia kolekcja odniosła duży sukces i teraz wiozł prezenty, które na jej prośbę miał przekazać młodzieży. Sam bardzo wątpił w radość zielonookiej dziewczyny, bo nie zauważył, żeby kręciła ją moda. W torbach kryły się bowiem najmodniejsze ciuchy, prosto z Paryża. „Ale może się mylę?” – pomyślał. Kiedy widział ją ostatni raz, już nie wyglądała jak łobuziak. Nieco dłuższe włosy próbowała chwycić w kucyk, bo końskim ogonem jeszcze nie można było tego nazwać. Tylko blond grzywkę wciąż miała za długą. Czasami zastanawiał się, czy ona nie próbuje ukryć swoich oczu. Niejeden na ich widok truchlał. Nie powiadomił o swoim przyjeździe. Jak niespodzianka, to niespodzianka!



Marta długimi krokami przemierzała ogród. Przeskakiwała przez kępy funkii i nawet nie zwracała uwagi na kłaniające się długie łodygi, na których poruszały się liliowe dzwoneczki. Szła prosto do witraża. Wiedziała, że to tam skrył się zmartwiony wujek. Polubił studenta i po trosze czuł się za niego odpowiedzialny. Już z daleka wiedziała, że tam siedzi, bo strzegły go dwa szare koty.

– Wujku! – Stanęła przed nim w bojowej postawie, a sterczące falbanki fartuszka jeszcze potęgowały to wrażenie. – Spójrz!



Podsunała mu pod nos otwartą księgę życzeń. Czerwoną zakładkę przełożyła na tę stronę, żeby szybko znaleźć nowy zapis. Starszy pan wziął do rąk jej skarb. Przeczytał. Lekko oszołomiony spojrzał na właścicielkę księgi. Nie dziwił się jej wyglądowi. Już przywykł do jej przebrań z minionej epoki. Fartuszek go nie szokował. Nawet włożony na szarą koszulkę i zielone bojówki.

– Co to może znaczyć?

– Że jest jeszcze jakieś inne przejście – powiedziała, nie zastanawiając się za długo. Czuła, że tak właśnie musi być. – I chyba nie jest potrzebny ani witraż, ani amulet.

– Myślisz?

– Helena nic o tym nie wie. – Marta wzruszyła ramionami.
– Przed chwilą z nią rozmawiałam.

– Domyśliłem się – stwierdził wuj, wskazując na fartuszek.
– Tylko gdzie może być ta... szczelina?

– Na zamku – wypaliła bez chwili zastanowienia.

– Skąd wiesz?

– Adam nie zostawiłby swojego ścigacza.

– Waćpanna chyba masz rację. – Starszy pan wreszcie się uśmiechnął. – To co? – Spojrzał na nią wyczekująco.

– Jedziemy! – krzyknęła tak, że kocie rodzeństwo zerwało się z trawy i dla własnego bezpieczeństwa stanęło bliżej swojego pana. Zbój zadarł wysoko swoje pół ogona.

– Odziej się tylko, młoda damo, nieco stosowniej.



Marta dopiero teraz się zorientowała, że wciąż stoi w krochmalonym fartuszk. Wybiegła w nim zaraz, gdy tylko ujrzała zapis na czystej karcie swojej księgi. Wzięła od wujka podaną jej księgę i takimi samymi długimi susami ruszyła w stronę domu.

– A zapisz, waćpanna, to zdanie – usłyszała za sobą.

– Tak zrobię.



Kiedy malarz podjechał pod dom przyjaciela, Marta właśnie otwierała bramę. „Oho, najwyraźniej gdzieś się wybierają” – pomyślał. Zdjął słoneczne okulary i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Niespodzianka! – Wysiadł pośpiesznie z samochodu.

– Ano widzimy. I to jaka! Dlaczego nie zadzwoniłeś? – Jerzy wyszedł z garażu. Zdziwił się na widok Rafała.

– Właśnie po to, żeby zrobić wam niespodziankę. Dokąd się wybieracie?

– Do Bezlawek.

– O, chętnie się z wami przejadę. Czyżby już montowali witraż? – spytał Jerzego. Wiedział, że witraż niebawem miał być ukończony. Miał nadzieję być przy jego montażu. Teraz machnął ręką, wskazując na swój samochód. Jerzy zamknął garaż i ruszył w stronę czarnego auta.

– Jeszcze nie. Ale Adam zniknął.

– Ten student ze ścigaczem?



– Tak, wujku, właśnie ten – potwierdziła strapiona Marta.
– Miałam mu pomagać w badaniach, a on zniknął – westchnęła. Przez wydarzenia zeszłego lata i ten czas, gdy mieszkała niedaleko wujka Jurka, artyście też zaczęła wujkować. Lubiła tak do niego mówić. Miała poczucie, że ma coraz większą rodzinę. A bardzo tego pragnęła. – Jego ścigacz został pod zamkiem, a jego nie ma. Zniknął.

– A nie możesz odszukać go tym swoim... no wiesz, fartuszkem? – Wskazał ręką w nieokreślonym kierunku.

– Próbowалам.

– I co?

– Właśnie nic. – Rozłożyła ramiona. – Nie ma go po tej stronie. Artysta zamyślił się na chwilę, po czym szturchnął przyjaciela sadowiącego się na miejscu pasażera.

– O jakiej stronie ona mówi? – Wskazał głową na Martę, która zapinała pasy na tylnym siedzeniu. Jerzy westchnął ciężko i spojrzał poważnie na przyjaciela.

– Marta się boi, że Adam znalazł przejście do świata Heleny i tam właśnie się udał. Znalazła zapis w swojej księdze.

– Jaki?

– „Gdzie zamknięte wrota, spuszczone kurtyna, gdzie nie znajdziesz przejścia, znajdzie się szczelina” – odpowiedziała niepytana Marta. – To chyba znaczy, że jest jeszcze jakieś inne przejście na drugą stronę.

– Niewykluczone – powiedział cicho artysta i zapuszczając się w domysły, ruszył spod domu.



Adam siedział przed drzwiami kościoła i zastanawiał się, gdzie się podział jego motor. Pamiętał przecież, że wracając z Gdańska, zajechał pod kościół, by już zwyczajowo posiedzieć w cieniu dzwonnicy. Lubił patrzeć na bryłę krzyżackiej strażnicy i wyobrażać sobie życie w przeszłości. Cieszył się, że główna część badań dobiegła końca i teraz będzie mógł się zająć dochodzeniem sedna tajemnicy krzyżackiego zamku. A właściwie tajemnicy czarodzieja, który od stuleci związany był z tą okolicą. Nagle zdał sobie sprawę, że nie tylko nie ma jego ścigacza, ale nie ma też drzew i krzaków, które porastały plac przed kościołem. Zobaczył za to kamienne nagrobki, które, zapomniane przez ludzi, chyliły się ku ziemi.

– Gdzie ja jestem? – zaniepokoił się. Kościół wydawał się taki sam. Może brama nie była aż taka zniszczona. Objął dłońmi kędzierzawą głowę i próbował przypomnieć sobie ostatnie chwile. Wszystko mu się mieszało. Kościół, dzwonnica, znaki na belkach, wejście do krypty, wielka rzeźbiona skrzynia. „Skrzynia!” – zaniepokoił się nagle i po grzbiecie przebiegły mu zimne dreszcze.



Mężczyzna w czarnym surducie i kapeluszu z dużym rondem przyglądał się młodzieńcowi w dziwnym odzieniu. Skórzane spodnie i kurtka przypominały strój do konnej jazdy, ale nigdzie nie dostrzegł konia. Ten młody człowiek nie pasował



do jego czasu. „Skąd się tu wziął? – zastanawiał się. – Dlaczego siedzi pod kościołem i czego tu szuka? Czy ściągnęły go nowe witraże w oknach kościoła? Czy może moja piękna siostra? Już wkrótce czas odejścia, a Miriam wydaje się rozproszona. To ten diakon zawrócił jej w głowie!”

Mężczyzna poprawił kapelusz, sprawdził kieszonkę w kamizelce i jeszcze raz spojrzął na młodzieńca w czarnej skórce. Wydawał mu się skądś znajomy.



Czarne auto malarza zajechało pod krzyżacką strażnicę. A właściwie pod bramę w murze obwodowym. Wielkie auto nie przejechałoby przez starą murowaną bramę. Troje pasażerów wysiadło i podążyło dróżką pod drzwi kościoła. Wciąż były otwarte. Marta poprawiła przewieszoną przez ramię torbę ze swoimi skarjami. Doszła do wniosku, że lepiej mieć przy sobie księgę, fartuszek i pierścień. Nie wiadomo, do czego mogą się przydać.

– Idziemy do krypty? – spytał artysta.

– Nie wiem. – Marta wzruszyła ramionami. – Sądzę jednak, że zniknął gdzieś tutaj. Wciąż stoi tu jego ścigacz.

– Chodźmy do krypty. Tam jest ta szczelina.

– Skąd masz taką wiedzę, Rafał?

– Nie wiem. – Malarz przyłożył dłoń do czoła i przystanął na chwilę. – Nie mam pojęcia, skąd to wiem, ale to tam właśnie musimy pójść.



Kiedy w najlepsze dyskutowali nad następnym krokiem, ze zgrzytem odchyliło się skrzydło drewnianych drzwi strażnicy. Wyszedł zza nich strapiiony ojciec Adama. Wciąż miał nadzieję, że syn gdzieś tu jest.

– Czekam tu na niego – powiedział, pominąwszy grzecznościowe powitania. – Musi gdzieś tu być.

– Panie Marianie, znajdziemy go. Proszę być dobrej myśli.

Ponury mężczyzna tylko skinął głową. W tej chwili Marta nie widziała w nim gburowatego handlarza starociami, tylko ojca zamartwiającego się o losy dziecka. Żal się jej zrobiło przygarbionego mężczyzny. Nie wiedziała, czy handlarz znał treść napisu na wieku skrzyni. Słowa wyraźnie wskazywały na zemstę za złe czyny. „Może tego właśnie się obawiał? – zastanawiała się. – Może boi się, że oto Adam właśnie stanął przed obliczem czarodzieja. Przecież dzwony zabiły już kilka miesięcy temu”.

Artysta nie wdawał się w rozmowę. Był czymś bardzo zaafekowany. Jak w hipnozie zmierzał wprost do drzwi wejściowych. Minąwszy handlarza starociami, wszedł do kruchty kościoła i nie zwalniając kroku, od razu skierował się w stronę przejścia na dzwonnice. Marta szła tuż za nim. Czasami musiała podbiegać, bo wujek Rafał szedł szybko i zdecydowanie. Nie wiedział, skąd wzięło się to przeczucie, ale był pewien, że już kiedyś przemierzał tę drogę. I nie było to wtedy, kiedy ratowali uwięzioną młodzież.

Szybko znaleźli się w mroku i zaduchu krypty pod dzwonnica. Latarki oświeślały półki z butelkami wina, ale teraz nikt nie



zwracał na nie uwagi. Rafał podszedł do skrzyni i podniósł ciężkie wieko. Nie czytał napisu, już go przecież znał.

– Co robisz? – zaniepokoił się Jerzy, kiedy zobaczył, że przyjaciół, podciągając się na ramionach, wchodzi do wnętrza skrzyni.

– Spokojnie, wujku, ja też tam byłem.

Artysta zabrał z rąk handlarza latarkę i zaczął oświetlać jej blaskiem wnętrze wielkiej skrzyni. Przeglądał ściany od wewnątrz, jakby czegoś szukał. Znalazł. Wyprostował się i skierował snop światła na znalezisko.

– A to, Marta, widziałś?

– Nic nie widziałam. Siedziałam w niej po ciemku. A znalazłam tam tylko rubinowy pierścień.

– Pierścień... – Malarz się zamyślił i spojrzał na swoją lewą dłoń. Potem znów oświetlił napis. – Czytaj.

Marta nabrała powietrza w płuca i niemal na jednym wydechu przeczytała tajemniczy tekst.

*Gdy oczy widzą, serce twoje bije, w głowie burza
nastaje. Kolory trójcy ciato przenoszą, lecz dusza
w domu zostaje. Nie cofaj się zaraz od zamkniętych
wrót, tą ścieżką pójdziesz do tam i na powrót.*

„Kto go tu umieścił? – pomyślała. – Kto napisał tę wskazówkę?”

– Przejdźcie – szepnął zaaferowany Jerzy. – Tędy poszedł.

Zaskoczeni odkryciem, nową wskazówką, nie zauważyli, że z kąta ciemnej piwnicy obserwowała ich para żółtych oczu.

CHCESZ PRZECZYTAĆ
DALSZĄ CZĘŚĆ?



Zapraszamy do księgarni!